

Włodi, Chmur Drapacze (ft. W.E.N.A., Mielzky)

Tablice na podstawówce mają te same obręcze
Asfalt przyjął wiele kropli krwi w czasach kiedy byłem dzieckiem
Choć nie grałem tu już parę lat, kiedy pałę, zwykle pałę sam
Jedna myśl towarzyszy mi: znaleźć się jak najdalej zła
Bez reakcji na tyle krzywd, nie umiem ranić w imię gry
Za wcześniej widziałem za wiele cierpienia, niedziwne, że nie chcę go widzieć dziś
Co?

Przez tyle dni uczyłem się bólu i życia z nim
Możesz mi spojrzeć głęboko w oczy i nie tylko pasję wyczytać z nich
Złote korony drzew, królowie, którzy nie chcą władzy
Rzucają cień na Ciebie i mnie i ludzi gotowych za nią zabić
Mamy inne korzenie, odbijam piłkę o ziemię,
Podnosząc kurz nie chcę prosić znów o wewnętrzny spokój i dźwigam to brzemie
Nie musisz wierzyć w Boga, by każdego dnia doświadczać piekła
Puste boiska, wytarte linie, siatki wiszące na obręczach
Szelest wyschniętych liści, ostatnie ciepłe dni tej jesieni
Siadam pod koszem, patrzę na niebo, wypuszczam dym
Nie chcę nic zmienić

Kończy się śmieszny film, szaro-niebieski dym
W ręku przecięty filis i z torebki resztki w nim
Bez zbędnej presji chill, na dwoje mach, za mach
Dzwonię po [?], wiem, gdzie w centrum można wejść na dach
To chmur drapacze, tuż przy Emilii Plater
Pięć dych pod blatem, w jednym z nich cieć chętnie przyjął w łapę
40 pięter, stąd świat widać inaczej
Dwa jointy mam zwinięte już, plus niecodzienny spacer
To, co dla jednych skarbem jest, dla innych gówno warte
Po co kłócisz się i szarpiesz - czas ustala tę hierarchię?
Nie walczę dzisiaj z nikim, z całym tym systemem, wybacz
Wolę być ziarnkiem piasku w jego zardzewiałych trybach
Bierny opór to ciężki topór, ale nie mam u stóp ściętych głów
Etos bloków, wierny Bogu, spod stropu ściąga ego świętych krów
W!, Living proof, przekonasz się wkrótce
Jest coś, czego Ci ludzie nie wybaczą: sukces

Bo sukces to coś, czego nigdy ci nie wybaczą!

Na rogu Maja i Grunwaldzkiej lecę szkło napelnić
Sorry mordo, tel niedostępny, bo pieprzy mnie dziś wasz dirty dancing
Mielzky, mam niezłe kreski na bani, po nich niekiepski festyn
Dzięki, moi ludzie mają lęki po tym, co wzięli z Twojej ręki
Dziś jak przez lata idę na czysto, nie katar tylko piwko i bistro
Ogarzę tatar, [?] panisko mam, pierdolę to widowisko
Wszyscy wokół mnie myślą, że wszystko co mam, to ogólnie jest niezła impreza
Że pałę gibła po sztuce w klubie i zawijam dupę, by ją pchać po kiblach
Wybieram plażę, siedzę, i smażę, nic niczego nie wymaga dziś
Bez wyobrażeń, bez złudnych marzeń o tym, kim mógłbym teraz być
Melanż powoli mi zabierał sny, zrobiłem swoje, by teraz iść
Tam gdzie moje miejsce, choć wielu mnie nie chce rozumieć, wolą stać i marszczyć brwi
Dla nich to problem, dla mnie to dar, który na swoim barku ciągnę od lat
Często samotnie, nigdy nie sam, ale mój dom jest tam, gdzie DJ i majk
Nie jest wygodnie żyć pośród ludzi, chętnie wpakują Ci kulę w plecy
Sukces jest trudny, żyję z tym bólem, nigdy ostatni, zawsze pierwszy!